

Anioł z pismem urzędowym

Przyszedł do mnie Anioł z pismem urzędowym
miał czarny garnitur i teczkę
a był to Anioł Zniszczenia

pański dom z całym wyposażeniem
jest do rozbiórki
Bóg mnie posłał by panu powiedzieć
że przez to miejsce ma przebiec
autostrada do Nieba

spojrzałem na swój piękny dom
wygodne miejsce bezpieczeństwa
włożone w niego lata pracy
i wyrzeczeń
z łzą zakręconą w oku

proszę zrozumieć
pański dom stoi
na drodze wytyczonej przez Boga

wręczył mi przy tym nakaz eksmisji
w trybie na cito

przyszedł do mnie Anioł z pismem urzędowym
a był to Anioł Budowy

wiersz o otwieraniu drzwi

w życiu wiele otwierałem drzwi
drzwi do domu
do pokoju
do łazienki

i ów akt nie zajmował myśli mi
wszak to tylko poruszenie ręki

czemu więc drzwi śmierci w głowie mojej stoją
zimną wonią
niepokojem
snem udręki

wszak to tylko krótkie przejście nocną porą
wszak to tylko opuszczenie ręki

Sługa Boży od szorowania klozetów

na arenach lwie zęby targały im ciała
na stosach lizały języki ogniste
pod gilotyną lub toporem
dla Boga tracili głowę

ty żyjesz w tym względzie spokojnie
czyścisz kible w centrum handlowym
zbierasz śmieci
i jakoś leci
po dwanaście godzin
za pensję poniżej minimalnej

a na twoich ustach uśmiech
na twoich ustach Jezus

zaprasza niemiłych bliźnich
uświęca czyszczenie kibli

czujesz nieraz jak znój liże ogniem
słowa drwin targają ci mięso
ty przyjmujesz i dajesz przemieniać

jakie piękne
codzienne
męczeństwo

Nie oszczędzaj mnie

Przyjdź do mnie Jezu z biczem z powrozów
i złych przyzwyczajęń powywracaj stoły
lady na których Cię sprzedawałem
za rzecz nietrwałą

przyjdź do mnie Jezu z różgą żelazną
wkrocz jak zwycięzca do podbitej wieży
i rozwal posągi którym służyłem
a zerwij zasłony

przyjdź do mnie Jezu z kanistrem z benzyną
spal wszystko co nie podoba się Ojcu
by moje ciało było Domem Bożym
nie jaskinią zbójców

przyjdź do mnie Jezu uprzętać mieszkanie
niech gorliwość o mnie Cię pożera
padam przed Tobą jak syn Jonatana
i kornie błagam

w Twojej Miłości Przedziwnej
nie oszczędzaj mnie Panie

Wybielenie

Wybieliłem swoje oczy
w Twojej Śnieżnobiałej Hostii,
wyjaśniłem swoje ciało
w Twoim Ciele Śnieżnobiałym,

wybieliłem swoje myśli
w czymś tak niewyobrażalnym,
że się nawet mi nie przyśni,

słowa swoje wybieliłem
Twym Milczeniem Osobliwym,
cisze się ku Tobie garną,
chcąc być Twą wieczystą lampką,

rozjaśniłeś moje życie
Światłem Wzniośle Tajemniczym,
dorosłego już mężczyznę
uczyniłeś ćmą na szybie,

dzieckiem czekającym gwiazdki,
Żydem, do którego Mesjasz
przybywa w gościnę,

nasiąknięty Tajemnicą
w świat wychodzę; dym kadzidła

mam na płaszczu, w uszach dzwony;
adoruję Twe Oblicze
w oczach ludzi nieznajomych.

Plac zabaw

na placu zabaw są różne narzędzia
tortur
do zabijania czasu

na śmierć jest sposób
sześć osób
i karuzela
lecz jedna musi stać i kręcić

huśtawka daje dużo frajdy
lecz jedna osoba musi stać i popychać

plac zabaw
już tutaj istoty ludzkie uczestniczą
w Wielkiej Tajemnicy Ofiary

Ślepy miecz

uczyń mnie Twoim ślepym mieczem,
niech, gdzie rozkażesz, wiernie sieczę,
niech mnie nie trwoży krwawy strumień,
a brzydzi gnój zatęchłych sumień !

używaj mnie na Ojca chwałę,
niech w Jego Woli trwam przebojem –
czy położony na ostrzałce,
czy zakrwawiony po rękojeść;

świat gra dla siebie serenady,
powtarza mieczom: bez przesady,
lecz mieczem cios jest akt strzelisty,
donośny głos Ewangelisty;

świat w oczach swoich bohaterzy,
powtarza mieczom: to zależy,
acz miecz ma cel swój, portu akwen,
i w Ręce pełną nagród sakwę,

świat chce w cwaniactwie być zaradny,
w pieniądzu znaleźć nić Ariadny,
a miecz skupiony jest na duszy,
świadomy piekła mąk, katuszy,

uderza celnie jak z katuszy !

świat oferuje dylematy,
flagami zowie byle szmaty,
biadoli nad popytem, marżą,
a miecze Pańskie się nie skarżą;

świat oferuje wiele pociech,
a wszystkie z nich to kąpiel w błocie,
a koniec każdej: wielki pomór,

nie zginie miecz, bo ma mieszkanie
w jednej z Pańskiego Serca komór;

świat chce ideę jedną sprzedać:
jak żyć jak w Niebie acz bez Nieba,
miecz nie da wiary w banialuki,
stanowczy niczym strzał z bazuki;

świat wątpi w walkę, drwi: jest o co?
Niebo zdobywa się przemocą,
zdanie to widok ten potwierdzi:
gąszcz żywych mieczy już po śmierci;

świat chwiejnie pyta znów: a jeśli?
chce, byś się płaszczył jak naleśnik,
przed złym zwątpieniem drgał kaleki,
miecz w Panu ufność ma na wieki !

świat bliźnich chce monitorować
i z lupą szuka zła kropelki,
a Pański miecz miłuje wroga,
nie bacząc sobie na obelgi,

świat liczy na to, że się wnerwisz,
by w gniewie kręcić się jak derwisz,
a miecz zna Gniew – Ten mianowicie –
słów Pańskich ostrych gradobicie !

świat chce, byś był jak jakiś wariat,
złych czynów bliźnich antykwariat,
miecz nie pamięta krzywd, lecz winy,
rwie włosy z żalu do łysiny;

świat chce cię podle wynaturzyć,
spustoszyć niczym Syrakuzy,
miecz bardzo dziwnym świeci blaskiem,
odbija swego Pana łaskę;

świat chce, byś tkwił bierny jak kręgiel,
targany jak bez żagla tratwa
na morzu burzy i zagmatwań,
a miecz to rozżarzony węgiel !

świat radzi tobie: zamknij okno,
nie sięgaj wzrokiem za widnokrąg,

i bądź zamknięty w sobie samym,
a miecz utkwiony wzrok ma w Panu;

świat stawia sobie wielki pomnik,
w pysze swej niemal nieprzytomny,
miecz mówi: Panie, Tyś mój kustosz,
co Ci się nie podoba, spustosz !

a zatwardziałość mojej duszy
niech Słowa Twego ostrze skruszy;

na końcu świata świat rozpozna
Pana po Głosie,
miecz rozpoznaje Rękę
po tym, jak nim macha,
świętością niech będzie
tych działań pokłosie;
mieczom trzeba
to Miłosierdzie
pomimo cierpień
miłować;

świat w swej depresji trwa pochmurny,
żałobnie brzdęka swe nokturny,
a miecz radośnie tnie i siecze,

uczyn mnie Twoim ślepym mieczem !

Jezu, ufam Tobie

Patrzysz na mnie tak niesamowicie
z głębokości kosmicznej
promienie Twojej Miłości
wypalają

a to tylko odbicie
spojrzenia na moją Siostrę z Łagiewnik

pod spodem widnieje napis
nie podoba mi się
przeszkadza mi
uwiera
ta jedna litera
wielkie T
tak duże
jakby nie do uniesienia
ostre zakończenia
pewnie się skaleczę
przypomina krzyż
co stoi brutalnie prosty

gdyby tak zamienić T na s
ono takie bezpieczne
sympatycznie krągłe
jak odwrócić to wciąż jest sobą

chwiejne małe s
ma swobodę ruchu
aż się nie zaczepi
o cokolwiek
i wszędzie się zmieści
zakończenia nie krzywdzą
choć łatwo mogą się zaczepić
o przeróżne rzeczy
i utknąć
i upaść
aż do piekła

to s
przypomina węża

więc gramolę się z trudem i chwytam
za ostre zakończenie T
krwawiąc
ufam

Płyniemy

ty nie dziw się proszę że się Kościół chwieje
jest przecież Łodzią
u steru Piotr a obok Pan
leży z rękami za głową
bezpieczną drogą na Wyspy Szczęśliwe prowadzi Gołąb

czasami ktoś wybywa z Łodzi
z przekonaniem
że będzie sam po wodzie chodził
toń zimnej wody go ostudzi
Pan czeka

postawą spod Namiotu wymilcza słowa
kiedy się w końcu nauczycie
ludzie małej wiary

i znowuż huk burzowej fali

zlana potem rybaków ta Łódka
czasem mową Babel pluja usta
bo droga z mózgu do nich zbyt krótka
ty się proszę tym nie dziw
kotwica nad ocean długa
wbita jest w jądro ziemi

Sen Prokuli

'A gdy on odbywał przewód sądowy, żona jego przysłała mu ostrzeżenie: «Nie miej nic do czynienia z tym Sprawiedliwym, bo dzisiaj we śnie wiele nacierpiałam się z Jego powodu».'
(Mt 27:19)

Napięcie rosło z każdym dniem
ulice rozdęte od cudzoziemców
wszystko takie obce
i napięte
jakby coś szczytowego miało się wydarzyć
niebo zadrzeć
ziemia pęknąć

i może to właśnie od tego napięcia
miałam dzisiaj sen
z ciemnych katakumb
spośród zimnych murów świątynnych
różnych obrządków
różnych epok
rozrywały czaszkę
miliony głosów
powtarzające imię mego męża

ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem
ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem
ukrzyżowany pod Poncjuszem Piłatem

Judasz

Jego pierwsza zdrada
to wydanie Mistrza
za brzęczący woreczek
z ceną niewolnika

lecz nie była tak wielka
nie była tak wielka
żeby objąć woreczkiem
Siłę Miłosierdzia

jego druga zdrada
to wydanie Judasza
za brzęczący choć pusty
woreczek spokoju

Miłosierdzie zbyt Wielkie
by je objąć woreczkiem
ale Judasz sam siebie
w woreczku zamyka

śmierć przez uduszenie
przychodzi gdy Miłość

pozostaje za drzwiami
nieugoszczona

świadczy każdy Judasz
że Bóg to Dżentelmen
który bez zaproszenia
nie wchodzi

Uderzenie

Jak się czuleś tato
gdy ci powiedziano
że zostałeś ojcem

musiała cię uderzyć
w bieli szpitala
świadomość
cudu

stałeś w ciszy
w zdumieniu
jak każdy w obliczu tajemnicy

odpowiedzialność tak wielka
że podkreśla słabość
i automatycznie wznosi wzrok do Nieba

nim zostałem księdzem
pogodziłem się
że nie zaznam tego odczucia

a oto teraz przyszło

gdy mi powiedziano
w słowach skierowanych nie do mnie

habemus papam

zostałeś ojcem
półtorej miliarda dzieci

wzrokiem przebijam Niebo
stojąc uderzony
w bieli Piotrowego Placu

Samobójstwo mostowe

Pomiędzy skokiem a uderzeniem
był jeszcze czas na nawrócenie

bo zanim pod mostem zaczęła się rzeka
było jeszcze
pięćdziesiąt metrów Miłosierdzia
było jeszcze
kilka sekund Miłosierdzia

pomiędzy mostem a rzeką
była jeszcze cała wieczność

pomiędzy mostem a rzeką
był jeszcze most
nad śmiercią

Vera eikon

Nie skupiajcie się tylko na kawałku szmaty,
którą Twarzą odbiciem Zbawca nasz poświęcił,
pamiętajcie na imię moje – Vera eikon,
przeznaczone dla wszystkich Krwią skropionych braci,

bo ja przedtem także brudną szmatą byłam,
lecz pieczęcią krwawą Pan mnie ubogacił;
zostawiwszy chustę w domu na stole,
poświadczam Miłości, pokorze i Prawdzie,

bo kupując na rynku, zamiatając mieszkanie,
znosząc trudy w milczeniu, dając chleb ubogim,
ja odbijam w sobie Wiekuistą Kalwarię,
przez widziane Oblicze pochłonięta Bogiem,

i idę, i niosę, i odbijam wiernie,
wypełniając ogniem oczy bliźnich puste,
widzę zaraz Boga mego – wszędzie, wszędzie!
iż nie muszę patrzeć w zostawioną chustę.

Cykl

Ból porodowy przyszedł ciała,
ciało zaś boli, bo nie mieści
tak ogromnego potencjału,

kość się wylania zeń szpiczasta,
przez pękające pory skóry
to nowy człek ze mnie wyrasta,

on także zacznie z wolna znikać,
trzeba mu umrzeć, zrobić miejsce,
by mógł się zrodzić nowy Michał,

cykl nieustannie się powtarza,
upodabniając mocno krwawo
tak do położnej, jak grabarza,

ból fantomowy się nawinął,
tęsknota za tym, co zabiłem,
by grzebać w swoim martwym ciele,
jak zwierz, co żywi się padliną,

rzucam tych członków ptakom mnóstwo,
duchowo sobie niepodległy,
piękne seryjne samobójstwo.

wartość

rodzina, praca,
wkład materaca,
nie jestem ich wart,

za oknem słońce,
w portfelu pieniądze,
nie jestem ich wart,

w szpitalu opieka
i uśmiech człowieka,
nie jestem ich wart,

czego się dotknę, to Twoja łaska,
widzę ją,
widzę nią,
oddycham,

dziękuję Ci, Boże,
za darów Twych morze,
którego nie jestem wart,

niewart istnienia wykupiony zostałem
Krwią Boga,
a Wartość Jej
Nieskończona,

więc oto myślami
powracam na parter:

nic,
co nie jest Bogiem,
nie jest mnie warte.

Wiersz bardzo krwawy

wytoczona jakby z czeluści
bezkształtna czerwona masa
surowa pulpa hamburgera
w panierce kurzu i piachu

drgające konwulsyjnie
wiszące kawałki mięsa
jak jedna wielka rana
zlepek pozrywanych żył
obnażonych wnętrzności i strzępów

robi mi się niedobrze
w odruchu odwracam głowę
rozbrzmiewa głos Piłata
oto Człowiek

rozbitkowie

wychowywanym bez ojca lub matki
trudniej jest pewne sprawy wyjaśnić

bez ojca
wyjaśnić ciepło Ogrojca
a jest to ciepło krwi uciekającej z ciała
przed bólem

dziecko to owoc miłości
a owoc ma dojrzewać
do krzyżowego drzewa

glinę dziecka
kształtuje twarda ręka

wyobraź sobie
bicie się po pupie pasem
i powiedz
jak tu nie być skrzywionym

bez matki
kolor to tylko wrażenie psychiczne
gdy oko pobiera promieniowanie
elektromagnetyczne z zakresu światła widzialnego

glinę dziecka
kształtuje twarda ręka
ale do tego
glina musi być miękka
inaczej się będzie opierać
winna być zatem rozgrzana
matczynym ciepłem

Smak oranżady

bycie spalowanym przez zomowca
nie było tak mocne jak smak oranżady

chemiczny wybuch gdzieś w Czarnobylu
nie był tak silny jak smak oranżady

brak Teleranka i pan w okularach
nie byli tak silni jak smak oranżady

smak Lugoli
nie był tak mocny
jak smak oranżady

czasem ktoś klisze z pamięci
wyświetli
że widać wyraźnie długie kolejki
czołgi i puste półki

lecz w oczach twoich
musują bąbelki

Wyzwolenie

Gdy wypuszczono go z klatki,
docenić wolności nie był w stanie;
kraty znał od pisklęcia,
powiedział więc na to: wygnanie.

Szczere wyznanie

Jestem pierwszym łykiem piwa pociągniętym przy kolegach
i bąbelkiem musującym od szampana na weselu,
wyciągniętą z barku wódką spróbowaną z ciekawości,
gdy rodzice wyjechali; piwem pitym w podstawówce,

jestem twoim rytuałem, nieodłącznym towarzyszem,
jestem haustem na odwagę wziętym tuż przed egzaminem,
lampką wina po sukcesie, lampką wina po porażce,
lampką wina do śniadania, lampką wina bez okazji,

jestem bimbrem pitym aż do utracenia przytomności,
kołysanką dla sumienia, rozwiązaniem dla języka,
bliższym niż twoja rodzina, którą dla mnie poświęciłeś,
uwielbieniem całej Polski, choć rozbiłem wiele domów,

to ja ojca ci zabrałem, a dziadkowi prawą nerkę,
z twojej matki zostawionej uczyniłem nierządnicę,
to przeze mnie twoja córka zostawiła krew na pasach,
przejechana, bo twój kumpel po imprezie wsiadł do auta,

ja wyciskam swoje piętno na kolejnych pokoleniach
poprzez wady genetyczne; ja zatrąłem ci dzieciństwo,
to przeze mnie twoja żona poroniła twego syna,
potęguję krzyk i rozbój, gwałt i przemoc, ból, zniszczenie,

ja wyżeram twoje trzewia i usypiam twoje myśli,
ja wyciągam, co najgorsze, z ciebie, niszcząc ci karierę,
zezwierzęcam twoje życie, dając wstyd twojemu dziecku,
i doprawdy mnie to śmieszy, że mnie wciąż tak bardzo lubisz.

Węże i drabiny

Przepraszam którąś do góry
w tej korporacji nie działają windy
są tylko węże
i drabiny

tamta drabina wygląda na złotą
lecz jest po prostu żmijową mimikrą
a te szpice wykończone jadem
są jadowite

co pęka pod stopą gdy wchodzę po szczeblach
gadzie głowy czy bliźnich czaszki
czy wspinam się w górę
po strupach do celu
depcząc swą pychę
czy może do dołu
by sobie dogodzić

a moja decyzja może się skończyć
rzutem kośćmi
do ziemi

ukąszenia uodporniają
oby nie były mi ręką Jeroboama
ani Nikanorową porażką

niech nie będzie mój ból zmarnowany
obym cierpiał mądrze

widzę że oto drabiny są złudne
to pułapki
co ciągną w dół
oślizłą smyczą

Pan wyciąga Rękę
i prowadzi do Nieba
szczęblami które syczą

Chlebem

I co się dziwisz że cię życie łamie
skoro masz być chlebem

krojonym dzielonym i dysponowanym
rzuconym zdeptanym oplutym na zaczyn
karmiącym dzieci Boże
sycącym głód tego świata

gdybym tyle nie cierpiał
nie byłoby tylu modlitw
i wierszy
i zrozumienia ciebie gdy cierpisz

nie byłoby tylu ufności
wdzięczności
oddania
poddania
i zgody

podziękuj Bogu za moje cierpienie
leczące oczyszczające i karne

i co się smucisz że ten świat cię miazdży
przecież masz być ziarnem

ziarnem rzuconym zdeptanym oplutym
rzuconym na zaufanie
na poznanie siebie wdeptanym w ziemię
plwociną podlanym na wzrost w pokorze

nad życia tego przepaściami
wytrwale wiś na włosku wiary
choć ból i lęk i wstyd i mętlik
w słabości moc się doskonali

i co się martwisz codzienną rutyną
skoro masz być chlebem powszednim

***** (Niechaj milczę nie tylko ustami)**

Niechaj milczę nie tylko ustami
niech milczę cały

niech wyobrażenia me milczą przed Twoją Dziwnością
niech oczekiwania me milczą przed Twoim Planem
niech pragnienia me milczą przed Twoją Wolą

a serce jeżeli ma bić
to tylko w Twojego rytm

jam Twój członek
więc używaj go Sobie

usta moje niech Ciebie nie głoszą
ręce moje niech o Tobie nie mówią
bo Cię skłamią bardzo upośledzoną
karykaturą

Ty mów przeze mnie
i działaj
jak chcesz działać
a ja po prostu
niech Ci nie przeszkadzam

Znajomość

Jak to jest Panie
że Ty mnie otaczasz
zewsząd
Swoim Ramieniem
a ja Ciebie nie zauważam

z trudem przychodzi mi rozpoznać
Ciebie Nieskończone Dobro
w ludziach którzy mnie krzywdzą
w ludziach którzy mnie nie krzywdzą
w radości
w przykrościach
i w tym co mnie nie interesuje

nie rozpoznaję Ciebie bo Cię nie znam
tak dobrze jak Ty znasz mnie
to konsekwencja to grzech pierworodny
sprawił że ta znajomość mnie boli
i Miłość Twoja rozczarowuje
bo nie szukałem Ciebie jakim jesteś
ale jakim w mej głupocie chciałem byś był

wszystkie me oczekiwania są ułomne
bo są moje

Twoja Świętość
rozrywa je na strzępy

nie lubię gdy to robisz Boże
ale kocham
bo wiem że to Ty

Przed nieznanym

To jest mój strach, co parzy mózg
z mocą nurzanych w soli różg
- nie lękam się śmierci, lecz życia po niej,
ono napelnia mnie niepokojem,
ja żyłem śmiercią przez całe życie,
życia się boję!

to jest mój lęk, co kopie w brzuch,
wprawiając ciemne myśli w ruch
- choć niedoświadczony ze mnie żrebak,
to przyzwyczajony do cierpienia,
a w Niebie cierpień już nie będzie,
ja nie znam Nieba!

trwoga szarpie każdy organ,
myśl przeszywa niczym orkan
- tam wiecznie trwałe święto szczęścia,
dla myśli droga nieprzejezdna,
tam miłość będzie bez wyrzeczeń,
ja takiej nie znam!

- to twój wnieboskłon - kornie klęcz
z wizją przerażających tęcz, -
a jeśli znajdę się w Twym Niebie,
ta wizja wszelki lęk pogrzebie,
i na tę myśl się inna zjawia,
że nie znam Ciebie!

nieustanne zdziwienie

ze wzrokiem wbitym w Tabernakulum
klęczę i się dziwię
i trwam w zdumieniu i ciszy
będąc naocznym świadkiem
Odwiecznej Tajemnicy

klęczę wsłuchany w Milczenie Boga
Przedziwny język Miłości
tak Wielkiej
że aż w Trzech Osobach

Plaża księżycowa

Gdy wchodzę w to dziwne miejsce, natychmiast rośnie poziom mego uzewnętrznianego udziwnienia. Narzucam na siebie płachtę powagi i skupienia, i bardzo milczę (jeżeli milczeć to holistycznie).

Plażowicze leżą nad wieczności morzem, z ciałami opalonymi ciszą do kości, a każde odgrodzone parawanem z marmuru. Wokół żarzą się naziemne gwiazdy pamięci. Staruszka przede mną idzie, jakby się skradała, by nie zbudzić olbrzymów z wiecznego snu, by nie stąpać po relikwiach. Jej bliscy stali się jej bliżsi, gdyż zbliżyli się do Tajemnicy, którą kocha bardziej niż nich.

Cisza. Żadna inna tak dobitnie nie wypowiada o mnie prawdy.

W oddali, na horyzoncie spraw, huczą fabryki, pędzą wehikuły i krztuszą się kominy (stąd jakby mniejsze), czyniąc mieszkańca biernym palaczem. Tam ludzie zamykają się w grobach, a w oknach wieszają zasłony dymne; jedyny znak życia wyziera z doniczki na parapecie.

Księżycowa plaża, niedotknięta tym pędem, trwa w kojącym bezruchu, jedynie świetliki drgają zamknięte w słojach. Ktoś czasem przyjdzie wysłać widokówkę w kosmos i pozbierać śmieci, pozostawione w godzinach odwiedzin. Plaża stanowi bowiem szpital, w którym leczeni są odwiedzający.

Plażowy piasek zamknięty jest w klepsydrze świata, a jego przesypywanie jest tym głośniejsze, im głośniej jest wokół. W ciszy go zupełnie nie słychać. Może powodem jest tutejsza pokorna zgoda na upływ piasku, miast szaleńczych prób wspinaczki po nieubłaganym szkle klepsydry. Piasek jest spokojny tym, którzy zachowują spokój wobec niego.

Nasycony ciszą, wychodzę w świat za horyzont, lecz cisza ta pozostanie ze mną. Będę ją niósł przez ulice wehikułów, fabryk i kominów.